
Lekcje polskiego, czyli co robią rusałki

Anna Nasiłowska

TEKSTY DRUGIE 2023, NR 2, S. 361–370

DOI: 10.18318/td.2023.2.21 | ORCID: 000-0002-671-5662

Wybuch wojny w Ukrainie wyzwolił w Polsce chęć pomocy i gotowość do osobistego zaangażowania czy poświęceń. Interpretacje tego, co się stało 24 lutego 2022 roku u naszych sąsiadów, w kulturze polskiej były gotowe, wynikają z polskiego doświadczenia historycznego, z bardzo głęboko zakorzenionych sposobów rozumienia różnych faktów, obecnych także w literaturze. Analogie są oczywiste, exodus ludności cywilnej z Ukrainy przypomina polską ucieczkę w 1939 roku, nie trzeba też było czekać na komentarze w mediach, by rozumieć, że Rosja to agresor i trzeba pomagać. Wiemy, jak wygląda życie w atakowanym mieście, jakie pojawiają się praktyczne problemy ludności cywilnej, choćby brak wody czy ogrzewania. Wkrótce pojawiły się doniesienia z Irpinia i Buczy, uruchamiając kolejne pokłady pamięci o gwałtach, rabunkach i okrucieństwie. Nie zatarł się również rodzinny przekaz doświadczenia wojny, jego różnorodne elementy dodatkowo wzmacniają przekaz historyczny i literacki. Wszystko to składa się na reakcję, która po

Anna Nasiłowska – prof. dr hab., pracuje w IBL PAN, członkini redakcji „Tekstów Drugich” i Archiwum Kobiet. Ostatnio wydała *Historię literatury polskiej* (2019) i tom poetycki *Sztuczne światła* (2021). Prezeska Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, członkini KNOL. Na 2023 r. Wydawnictwo Literackie w Krakowie zapowiada jej biografię Sławomira Mrożka.

drugiej stronie – ukraińskiej – wywołuje lekkie oszołomienie, gdyż cała opowieść o historii jest tam inaczej ukształtowana.

Powinniśmy mieć przy tym świadomość, że ogromna skala pomocy dla uchodźców (a głównie uchodźczyń) nie oznacza, iż nie zdarzały się wyjątki. Gdy niedługo po agresji, na przełomie lutego i marca 2022 roku, idąc do Pałacu Staszica, weszłam do jednego ze sklepów na Krakowskim Przedmieściu, zastałam tam kobietę, klientkę, która mówiła: „Nie pomagajcie Ukraińcom! Nie ma po co, oni są bardzo bogaci. Właśnie byłam pod hotelem Bristol, widziałam, jakimi przyjechali samochodami!”. Odezwał się tu stereotyp: uchodźcy = bieda. Też widziałam takie samochody z ukraińską rejestracją, kilka dni po agresji pewnego wieczora stały na moim podwórku pod blokiem na Ursynowie. Rano już ich nie było. Pojechały dalej. Wojna spowodowała, że oznaki bogactwa pojawiły się w miejscach, gdzie przeciętny przechodzień widzi zwykle tylko dowody powszechności średniego standardu życia; może zazdrościć sąsiadowi, że jeździ toyotą, gdy sam ma tylko dacie czy hulajnogę, ale marek luksusowych w swoim otoczeniu w ogóle nie widuje, bo właściciele takich samochodów nie mieszkają w blokach.

W lutym i marcu jeździłam na Dworzec Centralny w Warszawie. Główne punkty recepcyjne dla przybywających mieściły się na Wschodnim i Zachodnim, ale ja w ogóle nie mam samochodu, a właśnie dopadły mnie problemy zdrowotne ograniczające moją mobilność, jeździłam więc tam, gdzie było łatwiej się dostać. Zdawałam sobie sprawę, że dysponuję dość cenną umiejętnością: mówię po rosyjsku, czyli w języku używanym w miarę powszechnie we wschodniej Ukrainie. Co prawda za PRL obowiązkowo uczono rosyjskiego w szkołach, ale jak wiadomo, Polacy za punkt honoru uważali wykazywanie się szczególną niemożnością jego opanowania. Ta umiejętność bardzo by się przydała, gdybym przyjęła pracę wolontariuszki w punkcie informacyjnym, nie byłam jednak gotowa na ośmiogodzinne dyżury. Kupowałam w najbliższym sklepie artykuły do higieny osobistej i maseczki – wciąż trwała epidemia COVID, choć o niej nagle jakby zapomniano. Ogromna fala uchodźców zmiotła reguły i poluzowała obostrzenia. Hala dworcowa była wypełniona gęstym tłumem. Nigdy wcześniej w tym miejscu takiej ciżby nie widziałam. Jak na tę liczbę osób było dość cicho, tłum składał się głównie z przerażonych kobiet, matek i babć z dziećmi. Trafiły tam głównie kobiety z miast, dobrze ubrane, z walizkami, ale i starsze osoby ze wsi, które zapewne po raz pierwszy znalazły się za granicą. Pamiętam siedzącą na jakimś tobołku straszą kobietę w chustce zawiązanej pod brodą, ubraną we własnoręcznie wydziergany sweter. Obok niej kręciły się dwa zwykłe kundelki, które w przeciwieństwie

do opiekunki ubrane były modnie, w pikowane wdzianka w szkocką kratę. Wszystkie zwierzęta towarzyszące ludziom zachowywały się bardzo spokojnie: żadnego ujadania psów, kocich miauków, oznak buntu. Zwierzęta także były przerażone.

Gdy w marcu 2022 roku zobaczyłam na facebookowym koncie Oli Hnatiuk informację, że potrzebna jest osoba do nauczania polskiego w szkole na Ursynowie, natychmiast się zgłosiłam. Sposób komunikacji i organizowania się – przez media społecznościowe – jest charakterystyczny dla tego czasu, tak to działało, wciąż trwał stan epidemii i od dwóch lat prawie nie było oficjalnych spotkań, zebrań itd. Poza tym wszystkie formy organizacyjne pomocy powstawały w biegu. Na przykład prezes oddziału Stowarzyszenia Pisarzy Polskich w Lublinie Zbigniew Fronczek napisał bardzo poruszający apel, że u naszego kolegi Wojciecha Pestki w małym mieszkaniu w bloku nagle pojawiło się dwanaście osób, trzeba je utrzymać i potrzebne są pieniądze. Jedynym, co wyróżniało ten apel od wielu innych, był sposób jego sformułowania, emocjonalny, konkretny, odwołujący się do wyobraźni: oto malutkie mieszkanie w bloku... Pisarze potrafią pisać, niby oczywistość, ale w tym wypadku pomoc była realna i szybka¹. Ja zareagowałam na prośbę znanej mi osoby, Ola Hnatiuk jest wiceprezeską ukraińskiego PEN Clubu, jest też autorką książki, którą czytałam – o skomplikowanej historii swojej ukraińsko-polskiej rodziny i jej splątanych losach – *Odwaga i strach*, nagradzanej i przełożonej na angielski². Ola знаła panią dyrektor szkoły podstawowej przy ul. Mandarynki 1, w której rodzice nowo przyjętych ukraińskich uczniów zgłosili potrzebę zorganizowania dla nich kursu. Była to typowa praca w formie wolontariatu, ale nikt nie podpisywał ze mną żadnej umowy, chyba nawet w szkole nie bardzo wiedzieli, jak ja się nazywam, po prostu zjawiałam się dwa razy w tygodniu na zajęciach. Jeśli wyjątkowo w jakimś terminie nie mogłam przyjść – zastępowała mnie najstarsza córka Dorota Menezes, która pasjonuje się różnymi językami, ale niestety nie zna rosyjskiego. Ponieważ od marca pracowała jako wolontariuszka w punkcie dla uchodźców, w biegu nauczyła się cyrylicy i trochę ukraińskiego.

Pani dyrektor przed pierwszymi zajęciami uprzedziła mnie, że skład grupy będzie pewnie zmienny, a początkowy zapał będzie mały. Na pierwszych zajęciach zjawił się tłum; były to głównie kobiety, matki uczniów ze szkoły 330, a także dwóch mężczyzn, jeden młody, drugi ojciec czworga dzieci, który

1 <http://www.zgssp.pl/oddzial-spp-w-lublinie-dziekuje-za-pomoc/> (6.03.2023).

2 O. Hnatiuk, *Odwaga i strach*, KEW, Wojnowice 2016.

jako opiekun licznej rodziny mógł przekroczyć granicę. Oczywiście wiem, że istnieje metodyka nauczania języka polskiego jako obcego, są wypracowane zasady³, ale nie było czasu, wszystko działo się w biegu, pełna improwizacja. Nie bardzo też wierzę w uniwersalność podejścia – sposób postępowania musi zależeć od tego, jaka jest relacja między językiem polskim a językiem (językami), którymi posługują się uczniowie. W wypadku języka polskiego i ukraińskiego jest to bardzo bliski związek. Moja córka uczyła polskiego Brazylijczyków, na początku mieli kłopot z rozróżnieniem ze słuchu nazw „Cieszyn” i „Szczecin”, również liczebniki „pięć” i „sześć” brzmiały w ich uszach identycznie. Takich problemów nie było.

Na początku chodziło mi o przełamanie bariery, przekonanie pań, że nie muszą mówić perfekcyjnie, a z tego, że zostaną rozpoznane jako nie-Polki, płyną pewne profity: prawdopodobnie osoba, z którą rozmawiają, będzie mówić wolniej, wyraźniej i nie użyje środowiskowych idiomów. Pamiętam takie sytuacje z Paryża⁴; byłam też w Brukseli w ostrej fazie konfliktu flamandzko-walońskiego i wtedy zdecydowanie lepiej było mówić po francusku „jak cudzoziemka”, niż brzmieć jak przedstawicielka grupy francuskojęzycznej. Lekcje prowadziłam od początku po polsku, jeśli coś było niezrozumiałe – tłumaczyłam na rosyjski, a pytania zadawano mi po rosyjsku i ukraińsku. Jeśli nie znałam jakiegoś słowa, które wyłoniło się na zajęciach – szukałam w translatorze.

Najpoważniejszą barierą dla uczniów była konieczność przejścia z cyrylicy na alfabet łaciński, ograniczająca możliwość czytania pisanych informacji i transponowania ich na postać fonetyczną. Pierwsze zajęcia dotyczyły liter z polskimi znakami i zadawania prostych pytań, takich jak „kiedy zaczyna się lekcja?”, „w której sali są zajęcia?”. Pisałam je wyraźnie na tablicy i czytałam kilkakrotnie, mając nadzieję, że grupa intuicyjnie opanuje pewne reguły. Nie zawsze uświadamiamy sobie, jak głęboko pismo związane jest z tożsamością, sposobem myślenia, relacją wobec własnego języka.

Wkrótce usłyszałam pytanie:

– Kiedy Polacy przestali używać słowiańskich liter?

3 Są nawet w ofercie IBL PAN studia podyplomowe na kierunku glottodydaktyka / nauczanie języka polskiego jako obcego: <https://ibl.waw.pl/pl/edukacja/-studia-podyplomowe/podyplomowe-studia-glottodydaktyka> (22.05.2023). Kształcenie trwa dwa semestry, 216 godzin, studiami kieruje dr hab. Agata Ročko.

4 Typowym przykładem z Paryża jest odpowiedź na zadane pytanie brzmiąca „szepal”; jest to mocno uproszczona fonetyczna wersja *je ne sais pas* (nie wiem), typowa dla mowy potocznej.

Własna kultura wydaje się naturalna, w przekonaniu osoby, która zapytała, „słowiańskość” to tyle co używanie cyrylicy. Związek tego pisma z Kościołem wschodnim w ogóle umykał refleksji. Przydało się w tej sytuacji kilka wyjaśnień historycznych, odwołanie do języka czeskiego, a także podziałów na Bałkanach. Chorwaci, związani z tradycją katolicką, używają pisma łacińskiego, Serbowie – w tej chwili obu alfabetów, ale historycznie – cyrylicy.

– Kiedy Polacy stracili otczestwa? – brzmiało inne pytanie.

Otczestwa także wydają się naturalne. Szybko przypomniałam sobie sytuacje z mojego dwutygodniowego pobytu w Moskwie na początku lat dziewięćdziesiątych. W potocznej rozmowie, poznając nową osobę, trzeba było się skupić na wielu rzeczach na raz, wychwycenie otczestwa jako informacji istotnej przychodziło mi z ogromnym trudem, automatycznie koncentrowałam się na imieniu i nazwisku. Pominięcie otczestwa pociągało za sobą niemożność respektowania przyjętych form grzecznościowych w zwracaniu się do danej osoby. W języku polskim wcale nie jest prościej, pojawia się forma „pan/pani” używana z trzecią osobą, jej nauczenie nie było proste. Na początku ćwiczyliśmy prośbę: Czy może pani powtórzyć? Potem z grzeczniejszym trybem przypuszczającym: Czy mogłaby pani powtórzyć?

Kolejne z tej serii pytanie brzmiało:

– Jak to możliwe, że litery łacińskie czyta się tak różnie w zależności od języka?

Cyrylica proponuje dość klarowną relację między zapisem a postacią fonetyczną wyrazu. Mówił mi kiedyś Daniel Leuwers, francuski poeta i profesor literatury, że łatwiej mu nauczyć się czytać cyrylicę niż przebrnąć przez polski wyraz z dwuznakami, kropkami, ogonkami, które w jego oczach wyglądają na coś zupełnie niemożliwego do wymówienia. W tej chwili najczęściej nauczonym na świecie językiem obcym jest angielski, moje panie też się go uczyły i to był ich podstawowy kontakt z alfabetem łacińskim. Wdałam się w dłuższe wyjaśnienia historyczne i musiały sięgnąć one bardzo odległych czasów, a mianowicie przyjęcia chrześcijaństwa z Zachodu, co pociągnęło za sobą posługiwanie się w sferze religii i władzy językiem łacińskim, wraz z normami wymowy, które w naszym wypadku zostały przyswojone z Czech, Niemiec i Włoch. Zapis języka polskiego ukształtował się później na tej podstawie. Na co dzień nie uświadamiamy sobie, że tak odległe sprawy mają wpływ na nasze życie.

Te trzy pytania zadała podczas lekcji pani Ania, księgowa z Kijowa. W moim przekonaniu są one niezwykle cenne, pokazują bowiem problemy percepcji, z jakimi zmagają się ktoś wrzucony nagle w odmiennie ukształtowany system kulturowy. Grupa – zgodnie z zapowiedzią pani dyrektor – topniała

i wkrótce ze stołówki mogliśmy się przenieść do bardziej kameralnej sali do angielskiego. Wtedy właśnie zaczęły się „rozmowy istotne”. Na każdych zajęciach było trochę gramatyki, odmiana czasowników, jakiś typ zdań, trochę pytań i tematy historyczno-kulturowe, ułatwiające zrozumienie i oswojenie otoczenia, oraz czytanie i analiza tekstów dwujęzycznych, jakie udało mi się zdobyć. Jednym z pierwszych ćwiczeń fonetycznych było wołanie po polsku do kota, panie zauważyły, że polskie koty nie reagują na ukraińskie „Kis-kis!”. Powtarzanie „Kici-kici” uczy też wymowy głosek miękkich, no i było przy tej okazji trochę zabawy. W następnym tygodniu okazało się, że koty na Ursynowie zaczęły zwracać uwagę na zaczepki.

Tematy historyczne pojawiały się spontanicznie, były powiązane z różnymi praktycznymi sprawami. Jeden z panów, ten młodszy, zadał mi pytanie, czy w Warszawie jest biblioteka, która dysponuje zbiorami książek po ukraińsku. Pytałam profesor Valentynę Sobol. Niestety, nie jest dobrze. Łatwiej o książeczki dla dzieci niż o literaturę dla dorosłych. Pozostaje internet i czytanie w PDF-ach. Przy okazji zorientowałam się, jakie ukraińskie instytucje kulturalne funkcjonują w Polsce. Jedną z ukraińskich fundacji w Warszawie, Ukraiński Dom, działa przy ulicy Zamenhofa. To pociągnęło za sobą wyjaśnienia, jakie to miejsce w Warszawie. W czasie wojny – teren getta. I kim był Ludwik Zamenhof? Moje panie i pan nie słyszeli wcześniej o języku esperanto. Bardzo ich ta sprawa zainteresowała.

Niebawem był 19 kwietnia, rocznica powstania w getcie, i na ulicach pojawili się wolontariusze z papierowymi żonkilami. Udało mi się zdobyć żonkile dla całej grupy, trzeba było wyjaśnić, co znaczą ten symbol i ta data. Bez wyjaśnień byłoby to nieczytelne. Komentarza wymagały też święta. Trzeci Maja, Boże Ciało – trzeba było wytłumaczyć, dlaczego nie ma lekcji. Przed Wielkanocą omówiliśmy różne zwyczaje i potrawy, oczywiście odnajdując wiele podobieństw, takich jak pisanki. Ale na przykład śmigus-dyngus nie jest znany, a na Ursynowie często w lany poniedziałek biegały grupy dzieci z pistoletami na wodę. Uprzedziłam panie, że tak może się zdarzyć i to nie wojna, lecz tego roku było spokojnie. One reagowały nerwowo, co roku na lotnisku Okęcie w kwietniu trwa remont pasa startowego i samoloty latają wtedy nad Ursynowem. Gdy słychać było huk nadlatującego samolotu – od-ruchowo kurczyły się w ławkach.

Wyłaniały się też sytuacje nieprzewidziane. Omawiałam słownictwo potrzebne u lekarza, ćwiczyłyśmy odpowiedzi na typowe pytania. Jakiś czas później pani Irina znalazła się z dzieckiem w przychodni i doktor powiedział: „Otwórz buzię!”. Słowo „buzia” miało służyć ociepleniu sytuacji, ale było niezrozumiałe,

bo należy do specjalnego zestawu słów pieszczotliwych, stosowanych w specjalnych sytuacjach. Analizowałyśmy różnice między polskim, rosyjskim i ukraińskim. Pani Ania wygłosiła opinię, że język ukraiński jest bogatszy niż rosyjski, bo mają osobne słowa na lubić i kochać. Nie wiedziała, że takie same jak w polskim. Zajęliśmy się też Księżycem, który po rosyjsku nazywa się Луна a po ukraińsku Місяць, mówiłam, że w dawnym polskim i w gwarach istniała nazwa Miesiąc i od tego jest słowo „miesiączka”, które może się przydać u lekarza. Mogą usłyszeć typowe pytanie: „Czy pani miesiączkuje?”

– Co to takiego, nigdy o czymś takim nie słyszałyśmy! – skomentowały.

Gdy już zrozumiały, o co chodzi, śmiały się. Wobec tego zapytałam, czy znają coś takiego jak „ciotka przyjechała”.

– Oczywiście! – zareagowała pani Andżelika. – Mówi się: „Przyjechała czerwonym mercedesem!”.

Pozostałe panie były zdziwione. Jaki drogami kursują takie powiedzonka, że słyszała je pani Andżelika spod Chersonia, ale panie z Kijowa nigdy się z nimi nie zetknęły?

Starałam się, aby panie mogły jakoś odnaleźć się w Warszawie i potraktować ją jako ciekawe miejsce. Wiele zależało od ich wcześniejszej edukacji i stopnia aktywności kulturalnej. Najbardziej uzdolniona językowo była pani Andżelika, z zawodu (tu i tam) sprzątaczką. Przyswajała błyskawicznie, liczebniki (główne, porządkowe, liczba podwójna, rodzaje!) opanowała tak szybko, że trudno mi było powtarzać to skomplikowane zagadnienie z resztą grupy. Nie udało mi się jednak namówić jej na wizyty w muzeach, choć wstęp był wolny – była po prostu zmęczona. Za to pani Ania wykorzystała listę muzeów. Wcześniej podczas wakacji bywała we Włoszech, zwiedzanie traktowała jako przyjemność. Nie mogła uwierzyć, że Stare Miasto i Zamek Królewski zostały po wojnie odbudowane. Na kolejne zajęcia przyniosłam więc komputer i pokazałam film: Warszawa w 1945 roku... zdjęcia lotnicze morza gruzów. Potem jeszcze fotografie jedynej ocalałej ściany zamku. Właśnie w tym czasie Rosjanie zdobywali Mariupol, wszystkie serwisy internetowe pełne były dramatycznych obrazów.

– Ale kościoły nie zostały podczas wojny zniszczone? – upewniała się pani Ania.

Na następne zajęcia przyniosłam więc album *Kościół Warszawy w odbudowie*⁵. Akurat pokazywano w internecie obrazy cerkwi z premedytacją niszc-

5 *Kościół Warszawy w odbudowie*, Rada Archidiecezjalna Odbudowy Kościołów Warszawy, Warszawa 1956. Album został wydany w dużym nakładzie w czasie odwilży politycznej, był

czonych przez Rosjan. Mam nadzieję, że je przekonałam, że budynki, jeśli są ważne, uda się odbudować.

Inna pani z Kijowa, babcia uczennicy, pracująca online przy składaniu książek, zapewne dzięki temu, że córka mieszkała dłużej w Polsce, szybko samodzielnie zaczęła się interesować wieloma sprawami. Na majowy weekend pojechały z córką i wnuczkami do Gdańska, gdzie zwiedziły Europejskie Centrum Solidarności. Była poruszona tym, jak kształtuje się świadomość historyczną. Poetka Olga Olchova, z którą obecnie współpracuję, mówi, że „wszędzie” w Warszawie widzi tablice o rozstrzelaniach, czyta je, dociera do niej groza liczb. Ja, urodzona w tym mieście, na co dzień właściwie mało dostrzegam miejsca straceń, choć wiem, gdzie są, ale dla mnie są „od zawsze”, zostały przeze mnie oswojone.

Bardzo trudną sprawą było zdobycie dobrych tekstów do czytania. Wykorzystywałam wiersze Jana Brzechwy dla dzieci, przy okazji przydało się powiedzieć w formie komentarza, że poeta urodził się w Żmerynce, a do szkoły uczęszczał w Chyrowie. To było dobre na początek, rytm wiersza mocno organizuje całą warstwę językową i wystarczy go zapamiętać, a słownictwo, frazeologia i różne idiomy same się utrwalają. Wiersze Brzechwy są znakomite, zawierają jednak nieco historyczne elementy leksyki. Na innych zajęciach, w związku z tym, że wnuczka pani z Kijowa miała zdawać polską maturę, przeanalizowałyśmy test matury z polskiego. Zawierał skróconą wersję *Świtezianki* Mickiewicza. Na początku tekst był kompletnie niezrozumiały. Dopiero gdy przeczytałam go na głos, zaczęły docierać pewne elementy, ale wciąż komentarza wymagała główna postać. Jezioro Świtez leży na Białorusi, trafiła się akurat na tych zajęciach pani z Białorusi, która potwierdziła ten fakt i powiedziała, że woda w jeziorze jest bardzo czysta, a ona kiedyś była tam z dziećmi podczas wakacji. Ale Ukraina upomina się o swoje jezioro Świtaż na Polesiu, jest tam dużo komarów, ale woda ma znakomite właściwości. Podobno kiedyś eleganckie panie zabierały wodę beczkami i woziły nawet aż do Warszawy, bo podtrzymuje urodę – tak się dziś opowiada. Związek Świtez – Świtezianka powoli stał się zrozumiały. Nie wiem jednak, jak uczniowie, którzy przybyli w lutym lub marcu z Ukrainy, mogli zdać polską maturę – rozwiązanie testu nie wymaga wielkiej wiedzy, ale jest bariera, którą tworzą różne szczegóły kulturowe, nie do przyswojenia w krótkim czasie.

traktowany jako sygnał nowego kursu, ukazał się w okresie, gdy z miejsca odosobnienia zwolniono Stefana Wyszyńskiego.

Udało mi się zdobyć książkę dwujęzyczną. Wyboru nie było, w księgarni Liber pojawiła się książka Rafała Kosika *Tajemnica celebryckiej wanny*⁶, adresowana do młodych czytelników w wieku 10-12 lat. Jest to historia mieszkających w apartamentowcu dzieci, które odkrywają „aferę”, na poły bajkową, na poły kryminalną: ich sąsiadka, niepotrafiąca dobrze śpiewać piosenkarka, więzi w swojej wannie prawdziwą syrenę, gdyż chce wykorzystać w swoich nagraniach jej cudowny głos. Dzieciom udaje się odkryć tajemnicę, przy pomocy kilkorga dorosłych ratują syrenę i odwożą do Wisły. Ponieważ grupa nie była już liczna, przynosiłam odbite na ksero kolejne „odcinki”. To miało taką jeszcze zaletę, że panie potem czytały je z dziećmi, po czym dzieci wysyłały mamy na następne zajęcia, żeby dowiedzieć się, co było dalej. Wersja ukraińska prezentowana była w książce równoległe z polską, co ułatwiało analizę. Dość szybko zaczęły wychodzić na jaw różne niedoskonałości językowe. Niestety, bo przecież tekst przeznaczony do nauki powinien być perfekcyjny, trafny idiomatycznie, pozbawiony usterek. Najpoważniejsza usterka tłumaczenia stała się jednak tematem całkiem interesującej dyskusji i komentarzy. Tam gdzie po polsku mamy syrenę, tłumaczki wstawiały słowo *русалка*, a więc rusałka. Czy jest ukraińskie słowo „syrena”? Tak. A co charakteryzuje rusałkę? Pani Andżelika dorzuciła tu słowo „ondyna”. Bravo! Jak wygląda i co robi syrena? Czym się różni syrena od rusałek? Przydało się przypomnienie *Świtezianki* Mickiewicza – ta postać też jest tego typu istota! Znalazłyśmy się w kręgu mitologii słowiańskich; okazało się, że polska i ukraińska demonologia podsuwają nam te same wyobrażenia i potrafimy sformułować wnioski. Wyszło nam, że w tłumaczeniu powinna znaleźć się zachodnia *сирена*, tym bardziej że w oryginale opowieść ma związek z herbem Warszawy, co w tłumaczeniu zostało niesłusznie zatarte. W ten sposób udało się włączyć do zajęć elementy krytyki przekładu.

A potem były wakacje, na które udało mi się zaopatrzyć moje panie w kolejną książkę dwujęzyczną, na pewno niedoskonałą, przygotowaną dla Polaków do samodzielnej nauki ukraińskiego. Była to adaptacja: Jack London, *Biały kiel / Біле ікло*, znalazłam ją z przeceną na targach książki w Warszawie, kupiłam więc wszystkim jako „nagrodę za postępy w nauce”. Mam nadzieję, że je przekonałam do samodzielnej nauki polskiego.

6 R. Kosik, *Amelia i Kuba. Tajemnica celebryckiej wanny*, przeł. na ukraiński O. Szewczenko, I. Szewczenko, Powergraph, Warszawa 2022.

Abstract

Anna Nasiłowska

INSTITUTE OF LITERARY RESEARCH, POLISH ACADEMY OF SCIENCES

Polish Lessons, or What Do

Rusalkas Do?

The author describes her experiences as a volunteer teaching Polish to a group of female refugees from Ukraine from April to June 2022. The participants asked questions that revealed issues of adaptation in Poland, showed the closeness or difference in the linguistic images of the world, and also activated the perspective of cultural comparativism. The method of participant observation allowed the author to provide a multi-faceted look at the difficulties of adapting to life in another country.

Keywords

war in Ukraine, refugees in Poland, migration, cultural comparativism